

Awa Guaja wołają o pomoc

20 grudnia 2010



Indianie Awa Guaja (Awa Guaja) są jednym z ostatnich plemion-nomadów zamieszkujących północno-wschodnią Brazylię. Historia i tragiczne dzieje tego plemienia, wciąż zagrożonego przez ekspansję kolonistów oraz indolencję brazylijskiego rządu, są modelowym przykładem tego w jaki sposób decyzje podejmowane na szczeblu centralnym przez odległe instytucje państwowe i finansowe, stają się wkrótce przyczyną i akumulatorem śmierci, prześladowań, wreszcie zagłady.

Indianie Awa Guaja liczą sobie obecnie niespełna 300 osób. Część z nich, nie więcej niż 60 nadal pozostaje w izolacji, unikając kontaktu ze światem zewnętrznym. Pozostali po tragicznych losach, które doprowadziły do masowej depopulacji plemienia w minionych dekadach, podobnie jak ich izolowani krewniacy, wiodą nadal niespokojne życie, zmagając się z najazdem na własne ziemie oraz z ignorancją lokalnego samorządu, których przedstawiciele wąż się negować ich istnienie.

Indianie Awa Guaja nie zawsze byli koczownikami. Jeszcze do XVIII–XIX wieku wiedli stosunkowo osiadły tryb życia uprawiając min. maniok. Przejście na nomadyczny, wędrowny tryb

życia nie było przedmiotem wyboru lecz koniecznością. Na przełomie XIX/XX wieku ziemie Awa Guaja stały się obszarem agresywnego najazdu kolonistów. Indianie musieli uciekać aby uniknąć zmasakrowania bądź zniewolenia. Aby móc przetrwać zaszyli się w lesie i zmienili dotychczasowy tryb życia, polegając od tego czasu na myślistwie i zbieractwie.

BANK ŚWIATOWY I UNIA EUROPEJSKA WSPÓŁWINNYMI MASAKR NA INDIANACH AWA GUAJA W LATACH 1970. I 1980.

Pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku stało się coś co na zawsze odmieniło życie Awa Guaja oraz innych plemion z obszaru Maranhao. Podczas przelotu śmigłowiec należący do amerykańskiej korporacji U.S Steel został zmuszony do awaryjnego lądowania na jednym z wzgórz, głęboko w interiorze stanu Maranhao. Zaskoczeni inspektorzy po bliższym zbadaniu obszaru stwierdzili, że region jest miejscem bogatego występowania rud żelaza, a następnie jak się okazało także manganu, cyny, miedzi a nawet złota. Rząd Brazylii był bardzo zainteresowany przedsięwzięciem wydobywania i eksportu nowo odkrytych surowców. Tak rozpoczął się wielki program Carajas, który aby zaistnieć potrzebował dużych nakładów finansowych i ludzkich. Dotarcie na miejsce oraz transport złóż wymagały bowiem szerokich inwestycji gospodarczych, związanych także z infrastrukturą. Tutaj z pomocą przyszły znane gremia takie jak Bank Światowy i Unia Europejska, które dołączyły do projektu. Obie instytucje współfinansowały rozwój kopalni oraz budowę kolei, która umożliwiła migracje i transport tak pożądanых rud metali.



Nie wiele osób było skłonnych zastanawiać się wówczas nad konsekwencjami społecznymi jakie przyniesie uparcie forsowany projekt. Wizja przebrzmiałych haseł, rozwoju i zysków stanowiły wystarczający argument aby pozwolić sobie na publiczną amnezję, która niebawem miała otworzyć nie zamkniętą dotąd kronikę zagłady. Budowa infrastruktury, wizja pracy i nowych możliwości ściągnęła w te regiony rzeszę kolonistów; najemnych robotników i szereg innych ryzykantów uciekających nie rzadko od ubogiego, pozbawionego perspektyw życia. Pracy nie starczyło jednak dla wszystkich a leżące jakby odłogiem na uboczu ziemie, stanowiły afrodyzjak dla różnej maści spekulantów oraz tych, którym wcześniej nie do końca się udało...

Ziemie te nie były jednak leśnym pustkowiem. Od co najmniej kilku, kilkunastu dekad mieszkali tu Indianie Awa Guaja, których dziadkowie zbiegli przed prześladowaniami, oni sami zaś prowadząc nomadyczny tryb życia unikali kontaktu ze światem zewnętrznym. Obecność Indian budziła niezdrowy niesmak kolonizatorów, którzy przybyli tu zwabieni przez program wydobywczy Carajas. Rozpoczął się cichy, skrytobójczy proces, którego celem było tropienie i mordowanie Indian. Ich usunięcie miało stanowić pierwsosnek dla całkowitego przejęcia

okolicznych ziem, powstania rancz bydła i innych przedsięwzięć generujących dochód. Lokalne tuż zainteresowane mordowaniem Indian za głowę Awa Guaja płaciły nawet 60 dolarów. Kilkunastoosobowe, kilkudziesięcioosobowe grupy Indian były osaczane w głębi lasu i wybijane do nogi, nie rzadko bez oszczędzania kobiet i dzieci.

EPIDEMIE I TRAGICZNE DZIEJE KARAPIRU

W latach 1970., pracownicy FUNAI, rządowej organizacji ds. Indian postanowili rozpocząć misję kontaktową, której celem było ratowanie Indian Awa Guaja. Pomimo, że kontakt dla izolowanych społeczności pozostaje groźny, cel misji w tym przypadku pozostawał szlachetny. Lokalizacja oraz zbliżenie z Indianami miało stanowić parasol ochronny, zabezpieczający plemię przed zapędami kolonizatorów, w tym nie rzadko płatnych morderców. Wbrew humanitarnym pobudkom, kontakt z Awa Guaja, zwłaszcza w swej początkowej fazie, przelał i tak już zapełnioną po brzegi, czarę gorzkości.



Indianie izolowani, nie mający kontaktu ze światem zewnętrznym pozostają szczególnie podatni na choroby zewnętrzne takie choćby, jak odra, grypa a nawet zwykły katar. Dla tych społeczności infekcje pochodne od tych chorób, kończą się nader często epidemią. Tak też stało się w przypadku Awa Guaja. Kolejni kontaktowani Indianie umierali na grypę i malarię. Jedna ze skontaktowanych

społeczności Awa Guaja licząca sobie przed zbliżeniem 91 osób, po czterech latach, na skutek chorób została zredukowana do zaledwie 25 osób.

Hekatomba, która uderzyła w Awa Guaja stanowiła katastrofalną tragedię, która nie tylko odcisnęła psychiczne piętno na plemieniu ale i pokieroszowała je fizyczne. Proceder polowania na Indian, prowadzony przez nigdy nie osądzonych morderców, był niewątpliwie zaplanowaną eksterminacją, której celem było wymordowanie ludu Awa Guaja. Symptomatyczny pozostaje tu los Karapiru, Indianina Awa Guaja, którego rodzina zostaje napadnięta pod koniec lat 1970., on sam unikając śmierci, przez następne 10 lat żyjąc w zupełnej samotności pokonuje 1300 kilometrów, docierając aż do brazylijskiego stanu Bahia!

WOŁANIE AWA GUAJA O POMOC

Po dekadach masakr, najazdów i deforestacji Indianie Awa Guaja wciąż żyją w niepewności i napięciu. Przy niemej akceptacji brazylijskich, w tym lokalnych notabli, rezerwa w, której żyją Indianie wciąż jest najeżdżana przez kolonistów oraz kompanie drwali. Karapiru, który po latach tułaczki wrócił na rodzime ziemie zapewnia, że jego plemię wciąż żyje w lęku... nigdy bowiem nie wiadomo czy kiedyś nie zjawią się tu drwale i nie dopuszczą się ponownie aktów przemocy.

W 2005 roku Sąd Federalny nakazał wszystkim nie-Indianom opuszczenie rezerwy na terenie, której mieszkają Awa Guaja. Od decyzji odwołał się zarząd miasta Zé Doca, którego interwencja skłoniła sędziów do zawieszenia decyzji do czasu rozwiązania konfliktu. Wśród osób negujących nakaz znalazł się min. burmistrz Zé Doca, Raimundo Sampaio. Kolejne orzeczenie Sądu Federalnego z czerwca 2009 roku, nakazywało wszystkim kolonistom i ranczerom opuszczenie ziem Indian Awa Guaja w ciągu następnych 180 dni. Także ten dokument został zablokowany na szczeblu lokalnym. Tymczasem prace drwali trwają nadal. Jedna z grup drwali dotarła do punktu oddalonego zaledwie 3 km od miejsca lokalizacji jednej ze stałych osad

Awa Guaja.

Władze Zé Doca dla podkreślenia swojego sprzeciwu dla ochrony plemienia wysnuły fantastyczną teorię sugerując, że na tym obszarze nie ma żadnych Indian. W odpowiedzi na te absurdalne sugestie, zespół organizacji i stowarzyszeń postanowił zorganizować protest, który nie tylko unaoczni istnienie problemu ale i da kłam niepoważnym tezom stawianym przez lokalnych notabli. W dniach 1-3 sierpnia 2010 roku w mieście Zé Doca odbyła się impreza zorganizowana przez organizację CIMI, przedstawicieli miejscowego kościoła katolickiego oraz kilka grup lokalnych. Specjalnie z tej okazji do miasta przybyło 100 Indian Awa Guaja, którzy rozbili wspólny obóz w centrum miasta. Większość z przybyłych Indian, po raz pierwszy opuściła las i swoje rodzinne ziemie.

Pomimo apeli i próśb odpowiednie instancje do dziś nie zainteresowały się rozwiązaniem patowej sytuacji. Tymczasem koloniści, ranczerzy i drwale wdarli się w głąb terytorium Awa Guaja budując na nim rozbudowaną sieć dróg wraz z całym zapleczem. Deforestacja obszaru postępuje w zastraszającym tempie. Szczególnie zagrożeni pozostają ostatni izolowani Awa Guaja, żyjący w małej rezerwie Araribóia. Ta ostatnia kilkudziesięcioosobowa grupa Awa Guaja do dziś unikająca kontaktu, żyje w zakątku penetrowanym przez drwali i jest wystawiona na wszystkie ryzyka kontaktu o, których mówiliśmy już wcześniej.

Dzięki pomocy organizacji pozarządowych z końcem 2010 roku, 10 Indian Awa Guaja odbyło długą podróż do stolicy Brazylii gdzie szukali wstawiennictwa u najwyższych przedstawicielstw organów ścigania oraz brazylijskiego rządu. Jeden z Awa Guaja, imieniem Itxai tłumacząc cel podróży powiedział: „Staraliśmy się rozwiązać nasz problem w Maranhao, ale nie udało się. Tak więc przybyliśmy do Brasílii. Prosimy o pomoc.”

Na przełomie 2009/2010 roku do prezydenta Brazylii, Luiz Inacio Lula da Silvy, trafiła petycja podpisana przez setki

mieszkańców Polski. Wśród postulatów złożonych w dokumencie znalazł się apel wzywający do rozwiązania niepokojącej sytuacji Indian Awa Guaja. Z końcem 2010 roku prezydent Brazylii, Luiz Inacio Lula da Silva, kończy swoją 8-letnią prezydenturę. Spoglądając w przeszłość powinien mieć świadomość, że nie uczynił zbyt wiele aby zadośćuczynić cierpieniom na jakie wystawiono lud Awa Guaja.

Autor: Damian Żuchowski

Zdjęcia: Fiona Watson, Survival International

Dla „Wolnych Mediów”

BIBLIOGRAFIA

1. Survivalinternational.org, News 2008-2010
2. Socioambiental.org
3. Cimi.org.br, Noticias
4. <http://www.combonimissionaries.org/wp-content/uploads/2009/08/karapirus-10yrs-of-solitude.pdf>

FILMOGRAFIA

1. Awa Guajas (People Beyond Time); Reżyseria: Jean Pierre Dutilleux